

Urszula Kusio

Współczesna kobieta wobec macierzyństwa

Kultura i Edukacja nr 4, 40-47

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Urszula Kusio

WSPÓŁCZESNA KOBIETA WOBEC MACIERZYŃSTWA

Wiek XX, zwłaszcza jego druga połowa, to czas intensywnych przemian we wszystkich obszarach ludzkiej aktywności. Zdaniem socjologów, szczególnie współcześni czterdziestolatkowie mocno doświadczali owych zmian¹. To, czego w ogóle nie było lub było w powijakach, gdy mieli lat dwadzieścia, dzisiaj stało się przedmiotem ich codziennego użytku, jak komputer osobisty czy telefon komórkowy.

Bezpłodna dwudziestolatka skazana na długoterminowe leczenie z zerowymi szansami powodzenia, dzisiaj jako czterdziestoletnia kobieta dzięki transplantacji obcej komórki jajowej do organizmu może zostać mamą².

Dwudziesto- czy trzydziestolatka odkładając decyzję o dziecku mogą obecnie poddać się zabiegowi odmładzania komórek jajowych, co zwiększa szanse na późne macierzyństwo.

1. Macierzyństwo współczesne

Prokreacja i rodzicielstwo stały się dzisiaj bardziej konstruktem społeczno-kulturowym niż biologicznym imperatywem wpisanym w fizjologię kobiety. Macierzyństwo wpisuje się w złożoną problematykę rzeczywistości społecznej i przy analizach socjologicznych winno być ujmowane jako pochodna bardzo konkretnych procesów ekonomicznych, politycznych, społecznych, jak również związanych z osobistą sferą życia kobiety.

Na użytek niniejszych rozważań przeanalizujemy kilka determinant, które przyczyniły się do zmiany kulturowego wzorca macierzyństwa, które sprawiły, że posiadanie przez kobietę potomstwa przestało być jedynym satysfakcjonującym modelem życia.

¹ J. Kochanowicz, *Trendy cywilizacyjne* [w:] *Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku*, M. Marody (red.), Warszawa 2002.

² Polskie Towarzystwo Ginekologiczne uznało dawstwo komórek jajowych za dopuszczalną procedurę.

Po pierwsze bezpowrotnie i nieodwracalnie została przedefiniowana społeczna rola kobiety. Zwykle jest solidnie wykształcona, pracuje, a rynek recesyjny nie zachęca do przerywania nauki i kariery. Istnieje całkiem realne zagrożenie, że nawet 16-tygodniowa przerwa macierzyńska wytrąci kobietę z roboczego rytmu. O kilkuletnim urlopie wychowawczym mówi się w zakładzie pracy otwarcie – nie rokuje dobrze na zawodową przyszłość. Macierzyństwo przestało być stanem naturalnym i oczywistą fazą życia kobiety. To precyzyjnie realizowany, przemyślany program. Przyjście na świat kolejnego, nieplanowanego dziecka jest często postrzegane jako wydarzenie kompromitujące rodzinę. Nieplanowana ciąża ośmiesza kobietę, a nie nobilituje. Radosna prokreacja z nadzieją, że państwo pomoże w wychowaniu, jest dowodem na brak odpowiedzialności i zdrowego rozsądku.

Odwołując się natomiast do ekonomicznych teorii płodności możemy stwierdzić, że skoro w nowoczesnym społeczeństwach liczba dzieci nie wiąże się z produktywnością ekonomiczną, a rola kobiety nie ogranicza się jedynie do wykonywania nieodpłatnych funkcji usługowo-konsumpcyjnych na rzecz rodziny, to pojawią się kobiety, które wybiorą inne role niż rolę macierzyńską³. Tak więc następuje wyraźne przeorientowanie młodych kobiet ma cele edukacyjne i zawodowe. Dostrzegają one wymierne ekonomiczne korzyści z bezdzietności. Zwłaszcza kobieta wielkomięjska przestała postrzegać macierzyństwo i wychowanie jako główną formę samorealizacji, a alternatywne wybory, jak kariera zawodowa czy podróże, znajdują społeczną akceptację. Współczesna recepcja kobiety wpisała w jej charakterystykę wolność i swobodę. Dzięki temu wypowiedzi, które szokowały w połowie XX wieku, jak chociażby publiczne uznanie przez S. de Beauvoir karmienia piersią za obrzydliwe, dzisiaj budzą znacznie mniejsze emocje. Nie spotkała się również ze społecznym ostracyzmem autorka takiej oto wypowiedzi: „Nie czułam się powołana do rodzenia dzieci i wiedziałam to zawsze, nie miałam instynktu macierzyńskiego. A gdybym urodziła dziecko nienormalne? Albo zupełnie niezdolne? Przerazało mnie to. Miałam zawsze wstręt do ciąży”. W tej samej wypowiedzi Nina Andrycz przyznaje się do przejścia kilku zabiegów aborcyjnych⁴.

Dziecko to koniec autonomii, to ograniczenia, to rezygnacja z dotychczasowego trybu życia, którego głównym rysem był brak zobowiązań i odpowiedzialności za inną osobę. Życie naznaczone rytmem obowiązków nie jest atrakcyjną alternatywą. Bo, jak twierdzi prof. L. Kołakowski, utożsamiamy się ze światem na zasadzie przyjemności, a nie odpowiedzialności.

Tomasz Szlendak stawia odważną tezę, że doprowadziliśmy do ukształtowania pokolenia, które absolutnie nie widzi się w roli rodziców, czy jeszcze dosadniej – na rodziców się nie nadaje. Wypowiedź trzydziestolatki: „Nie jestem przygotowana. To

³ K. Slany, J. Szczepaniak-Wiecha, *Bezdzielnosc jako nowy fenomen w nowoczesnym swiecie*, „Małżeństwo i Rodzina” 2003, nr 1.

⁴ Podaję za T. Szlendak, *Zaniedbana piaskownica*, Warszawa 2003, s. 56.

jest na tyle trudne, mam jeszcze ze sobą zbyt wiele problemów, trudno byłoby mi powoływać nowe życie”⁵.

Z powyższą determinantą wyraźnie wiąże się kolejna, otóż obecnie, z różnych względów, trudno o długotrwały i satysfakcjonujący związek, w którym dziecko przychodzi w sposób naturalny. Wiązanie się w trwałe związki staje się wątpliwą wartością. Podoba nam się, że jesteśmy niezależni, bo wtedy drugi człowiek nie może nas zranić. A my odzwyczajamy się od cierpienia, rugujemy z naszego życia wymiar tragiczności, zapominając, że jest on do życia zwyczajnie niezbędny. Słabe poczucie obowiązku sprawia, że wypisujemy się ze związku, gdy tylko pojawiają się trudności, a ze związku z dzieckiem wypisać się nie da. Posiadanie dzieci wymaga dorosłości, a młodzi nie chcą dorastać.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na pewien paradoks: młodzi nie podejmują ról rodzicielskich, bo czują się nieodpowiedzialni, niedojrzali, a przecież taka decyzja świadczy o ich dojrzałości.

Po czwarte wreszcie, media, publicystyka wykreowały proces wychowania na coś niebotycznie trudnego i ustawicznie windują skalę trudności. Rodzice, którzy nie mają oparcia w wielopokoleniowej rodzinie, odbierają rodzicielstwo jako traumatyczne doświadczenie. Otrzymują sprzeczne informacje; w tym samym piśmie przeczytają wychowawczą receptę psychoterapeuty, by z innego numeru dowiedzieć się, że wychowanie to ruletka, że żelazny pakiet, jaki powinno dostać dziecko od rodziców już na początku: bezwarunkowa miłość, bezpieczeństwo, akceptacja, nie chronią przed niepowodzeniami. Jako egzemplifikacje takiej sytuacji przyszła mama może przeczytać o przypadku pięcioletniej dziewczynki z dobrego bogatego krakowskiego domu, która podpijała rodzicom alkohol z barku i trafiła na odtrucie do szpitala⁶.

2. Dylematy nowych czasów

Samotność nowoczesnego macierzyństwa próbują łagodzić masowo ukazujące się podręczniki dotyczące dowolnych aspektów porodu, położu, wychowania. Większość z nich to tłumaczenia literatury amerykańskiej. Lektura podręczników sprawia, że osoba zainteresowana tematem zaczyna tęsknić za monopolem wiedzy, jakim dysponowały nasze babki.

Bezradność w kwestii modelu wychowania i macierzyństwa jest rażąca. Szukająca wskazówek młoda matka nie znajdzie w literaturze oparcia. Między autorami nie ma zgody w kwestiach błahych i zasadniczych: czy używać smoczka, czy reagować na płacz niemowlęcia, czy karmić piersią, czy przedłużyć urlop wychowawczy, Mimo pamperśców, nowych, aktywnych ojców oraz palety odżywek niemowlęcych wciąż nie wiadomo, jakie dokładnie czynności wychowawcze należy wykonać, aby uzyskać zdrowe,

⁵ Ibidem, s. 36–37.

⁶ Ibidem, s. 60.

szczęśliwe, wykształcone dziecko. A młode pokolenie do wszystkiego oczekuje instrukcji obsługi.

Nie bez znaczenia jest również kolejny, piąty już czynnik, który wpływa na postawy kobiet wobec macierzyństwa. Jego rola rośnie, od kiedy kobiety w coraz mniej zdecydowany sposób przymusza się do realizacji zadań prokreacyjnych. Te pozaekonomiczne i pozaspołeczne przyczyny bezdzietności, nazwijmy je ideologicznymi, wiążą się z bardzo osobistą sferą wyborów. Na bezdzietność mogą się decydować osoby ze specyficzną altruistyczną postawą wobec świata. Nie decydują się one na posiadanie potomstwa ze względu na przykład na istniejące przeludnienie Ziemi i związane z tym problemy ekologiczne. Orientują się zatem nie na dobro własne, osobiste, ale na dobro ogółu, świata. Podobnie sądzą osoby nastawione pesymistycznie. Uważają, iż istniejący wokół nas świat ze swoimi zagrożeniami, problemami i patologiami jest środowiskiem zupełnie nieodpowiednim dla prokreacji i wychowywania dzieci⁷. M. Pawilkowska-Jasnorzewska miała powiedzieć – zagwarantujcie mojemu dziecku nieśmiertelność, a odważę się urodzić.

Mimo iż gamologia jest w naszym kraju dyscypliną z tradycjami, to generalnie w Polsce brak jest badań nad bezdzietnością dobrowolną. Ograniczone informacje na ten temat można uzyskać m.in. z narodowych spisów powszechnych. Główną przeszkodą badawczą w tym względzie są wciąż funkcjonujące stereotypy, iż osoby bezdzietne z wyboru nie lubią dzieci, że charakteryzuje je syndrom Słonimskiego, który dzieci porównywał do pijaków, którzy wymiotują, przewracają się i mówią bez sensu.

Wreszcie ostatnia rozważana determinanta (last but not least) dotyczy ingerencji państwa w strukturę i funkcje rodziny. Otóż współczesne państwa, europejskie zwłaszcza, wydają się być niemile zaskoczone faktem, że obecny wskaźnik dzietności (dla Polski wynosi 1,3) nie gwarantuje prostej zastępowalności pokoleń. Żeby społeczeństwa Zachodu przetrwały, wskaźnik dzietności winien wynosić 2,13. Socjologowie, ekonomiści zauważają zaskakującą zależność między zmniejszaniem się populacji bogatych krajów Zachodu a przejmowaniem przez państwo funkcji spełnianych kiedyś wyłącznie przez rodzinę⁸. Proces ten, zapoczątkowany u schyłku XIX wieku, nasilił się w połowie XX; obowiązkowe ubezpieczenia emerytalne, ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, inwalidzkie i zdrowotne. W ten sposób zdjęto z dzieci obowiązek utrzymywania starych rodziców oraz opieki nad nimi w przypadku choroby. Przed I wojną światową najpierw w Niemczech, a później stopniowo w innych krajach wprowadzono obowiązkowy odpoczynek niedzielny, renty dla sierot i wdów, a w 1919 roku opieką ze strony państwa objęto kobiety w ciąży.

Warty odnotowania jest również fakt, że socjaliści uznali rodzinę za siedlisko reakcji, prototyp walki klas i uciemnienia. W wieku XX feministki, mniej czy bardziej świadomie, kontynuowały ten wątek porównując rodzinę do obozu koncentracyjnego,

⁷ K. Slany, J. Szczepaniak-Wiecha, op.cit., s. 24.

⁸ T. Krzyżak, S. Sieradzki, *Ostatni rodzice*, „Wprost” 11.04.2004.

w którym kobiety są zmuszane do niewolniczej pracy, w tym do rodzenia dzieci. Wyzwolenie kobiet z tego obozu polegało na stworzeniu przez opiekuńcze państwa całego systemu zasiłków. Dotacje i tzw. świadczenia prorodzinne rozregulowały naturalne procesy zastępowania pokoleń. Okazało się bowiem, że zależność między systemem świadczeń rodzinnych a dzietnością jest różna w różnych kategoriach rodzin. Zasiłki w nikłym stopniu wpływają na dzietność rodzin dobrze sytuowanych, w których rodzice są dobrze wykształceni. Zasiłki stymulują przede wszystkim rozrodczość rodzin ubogich, gdzie pomoc finansowa państwa jest traktowana jako dodatkowe źródło dochodu.

3. Przyszłość rodziny jako instytucji

Wolną kobietę prawdopodobnie nie skusi roztaczana przez socjologów i politologów wizja nowej twarzy wielodzietnej rodziny, chociaż usilnie dowodzą, że tradycyjna rodzina wielodzietna to wielki kapitał. Prof. Gary Becker, ekonomista, laureat Nagrody Nobla za badania nad rodziną, przekonuje, że tylko w rodzinie kształtują się cechy decydujące o żywotności i funkcjonowaniu społeczeństwa: solidarność, współpraca, poszanowanie dla drugiego człowieka, zdolność do poświęceń, zamiłowanie do porządku czy punktualności. Właśnie dlatego prawidłowo funkcjonująca rodzina stała się największym wrogiem wszelkich totalitaryzmów: od Lenina po Pol Pot⁹. Rodzina jest jedyną instytucją, która pozwala zachować równowagę między dwiema skrajnymi postawami: ekstremalnym indywidualizmem i uległością wobec autorytarnego kolektywu. Nikt też nigdy nie wymyślił lepszego od rodziny sposobu na zapewnienie poczucia bezpieczeństwa.

Francis Fukuyama twierdzi, że w epoce gospodarki postindustrialnej to rodzina, a nie jednostka będzie podmiotem rynku rywalizacji. Więzy rodzinne będą stanowiły społeczny i ekonomiczny kapitał. Rodziny staną się rodzajem teamu lub przedsiębiorstwa, w którym jedno z małżonków będzie działało na zewnątrz, drugie zaś wewnątrz związku. Dzieci wychowywane w tradycyjnych domach będą lepiej przygotowane do życia, od rodziców otrzymują bowiem zarówno czas, jak i pieniądze.

Socjologowie dowodzą, że tradycyjna rodzina świetnie się sprawdza w liberalnej gospodarce: dom i rodzina stają się minirynek. Sukcesy zawodowe męża motywują żonę do wprowadzania innowacji w zarządzaniu domem i wychowywaniu dzieci. Według amerykańskich badań taka pozytywna stymulacja praktycznie nie występuje w rodzinach, w których oboje małżonkowie pracują. Tam mamy raczej do czynienia z rywalizacją, co często bywa źródłem konfliktów.

Dla analityków problemu spektakularnym przykładem wagi rodziny są Stany Zjednoczone. O tym, że USA mają przewagę nad Europą w gospodarce czy nauce, ma

⁹ Ibidem, s. 103.

w dużym stopniu decydować fakt, że większość liderów tego kraju wychowała się w wielodzietnych rodzinach (klan Kennedych czy Bushów).

Lansowany model rodziny wielodzietnej jest bez wątpienia pożądany z punktu widzenia państwa jako instytucji, lecz znakomicie traci na atrakcyjności z punktu widzenia kobiety jako jednostki przez lata walczącej o autonomię i samorealizację poza grupą rodzinną. Dla współczesnej kobiety znacznie bardziej interesujący jest model realizowany np. przez Iwonę Guzowską – mistrzynię świata w boksie, która w czasie ciąży ćwiczyła taekwondo, dwa miesiące po urodzeniu dziecka zdobyła pas w tej dyscyplinie, a po trzech miesiącach zdobyła mistrzostwo Polski w kick-boxingu. Obecnie jest mistrzynią świata w boksie zawodowym kobiet.

4. Postawa wobec macierzyństwa

Oczywiście w mediach wciąż pojawiają się passusy czyniące z macierzyństwa jedyny cel życia kobiety: „Mama gdyńskich pięcioraczków nie żałuje ani chwili spędzonej przy łóżkach synów i córek [...] jej największą wygraną są dobre i mądre dzieci. Pięcioraczki przyjęła jako wielkie błogosławieństwo”¹⁰. Na ile jest to atrakcyjny wybór dla kobiety świadczą wymownie aktualne dane demograficzne.

Jeżeli kobieta podejmuje wyzwanie macierzyństwa, to zwykle decyduje się na jedno dziecko, wobec którego ma precyzyjnie nakreślony plan działania. Wychowanie staje się wyzwaniem, kontynuacją życiowych celów i ogniwem w łańcuchu sukcesów: mam ładny dom, dobrą posadę i starannie wychowuję dziecko. Współczesnej kobiecie nie wystarcza bycie dosyć dobrą mamą, chce być supermamą. Takie podejście nie pozostawia miejsca i czasu na delectowanie się macierzyństwem, na beztroską, uczuciową symbiozę dziecka i rodzica. Macierzyństwo już w stanie prenatalnym staje się wyzwaniem, nie radością. Nim rodzina powita nowo narodzonego, podejmuje wiążące decyzje zapisując dziecko do renomowanego przedszkola z językiem, elementami teorii sztuki i nauką gry na instrumencie. Do takiego przedszkola dostać się równie trudno, jak do Harvardu. Aby zwiększyć szanse edukacyjne dziecka, trzeba poszerzyć jego horyzonty edukacyjne o maksymalną liczbę zajęć. Misie i grzechotki, którymi zwykliśmy uszczęśliwiać nasze dzieci, są coraz częściej uznawane za bezużyteczne, cierpią bowiem na karygodny brak walorów edukacyjno-stymulujących.

W tak pojętym wychowaniu dziecko nie osiąga wieku szkolnego, dziecko się w nim znajduje już w momencie narodzin. Coraz mniej dziwią materiały do nauki czytania zanim dziecko zdmuchnie z tortu pierwszą świeczkę. Współczesny rodzic dał sobie wmówić, że jeżeli jego trzyletnie dziecko jeszcze nie nauczyło się pisać, rachować i grać w szachy, to już straciło swoją szansę na sukces w dorosłym życiu. Konsekwencją takiego nastawienia jest nadmierna kontrola nad dzieckiem oraz desperackie dążenie, by nie przegapić niczego, co może dostarczyć mu dodatkowej stymulacji intelektualnej

¹⁰ Podają za T. Szlendak, op.cit., s. 66.

i społecznej. W takim procesie wychowawczym zanikają jego autoteliczne elementy, każda zabawa, każde wyjście z domu nie może pozostać li tylko zabawą czy zwykłym wyjściem, bo to nieefektywne. Dziecku brakuje czasu, by być po prostu dzieckiem, a matce – by być po prostu matką.

Polscy psychoterapeuci donoszą, że mają nowy rodzaj pacjentek – młode pracujące matki, które chciały być supermatkami bez uszczerbku dla zawodowej kariery. Potraktowały macierzyństwo jako kolejną wielką życiową rolę, która ma dostarczyć przede wszystkim satysfakcji. Nie przyjęły do wiadomości, że rodzicielstwo nie jest pasmem przyjemności i sukcesów.

W majątnych rodzinach, gdzie wychowanie traktuje się jako świadomą, przemyślaną inwestycję w przyszłość dziecka, bardziej znerwicowane, wybuchowe są matki. W tych rodzinach, które nie dopuszczają myśli o społecznej degradacji swoich dzieci, kolizyjność roli zawodowej i wychowawczej jest dla kobiety znacznie większa niż dla mężczyzny. Czy w związku z tym ponoszone przez rodzinę straty nie przewyższają zysków? W tym kontrowersyjnym względzie warto odwołać się do badań.

Przedstawione powyżej postawy kobiet wobec macierzyństwa i sytuacja wychowawcza im towarzysząca nie są reprezentatywne dla całości społeczeństwa polskiego, niemniej jednak, jak dowodzą badania przeprowadzone na zlecenie Instytutu Spraw Publicznych, są one wyidealizowanym obrazem, do którego dążą również kobiety z rodzin o niższym statusie materialnym, niż te, na których się koncentrowaliśmy. Gorzej sytuowanym respondentkom trudniej przychodzi zwerbalizowanie tego, co socjologowie widzą dzięki badaniom empirycznym. Jeśli porównamy wyniki badań nakierowanych na poznanie wzorów wychowania małych dzieci w Polsce z wynikami badań, które zajmują się efektami tych działań wychowawczych, to znaczy sukcesem życiowym ludzi pochodzących z różnych środowisk w naszym kraju, to dowiemy się, że sukces uzależniony jest w zasadniczym stopniu od przebiegu wczesnego dzieciństwa, a status rodziny jest najpotężniejszym czynnikiem selekcyjnym w edukacji szkolnej, która w społeczeństwie osiągnięciowym naszego typu umożliwia awans społeczny¹¹. Sytuacja, że pisarzem i filozofem, tak jak Albert Camus, zostaje syn analfabетки, należała i należy do kuriozalnych.

Badania nad stylami życia ludzi majątnych i ludzi ubogich przeprowadziła Hanna Palska¹². W badaniach tych styl życia ludzi ubogich, a więc żyjących poniżej minimum socjalnego na członka rodziny, oraz ludzi majątnych, gdzie dochód na jedną osobę przekraczał 8 tys. zł, traktowany jest jako swego rodzaju efekt końcowy – rezultat rozmaitych działań inwestycyjnych podejmowanych przede wszystkim przez ich rodziców na etapie dzieciństwa i wczesnej młodości. Te osoby zarabiają dzisiaj poważne kwoty, są wykształcone, posiadają kapitał kulturowy i satysfakcjonującą pozycję społeczną.

¹¹ Ibidem, s. 103.

¹² H. Palska, *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce w latach dziewięćdziesiątych*, Warszawa 2002.

Nie oznacza to jednak, że uzyskane wyniki nie wymagają dodatkowej weryfikacji, w trakcie której może się okazać, że rodziny, w których panuje dostatek, przesadzają z brakiem czasu dla swoich dzieci bądź też przesadzają z nadmiarem bodźców stymulujących. Warto dodać, że styl wychowawczy nie jest bezpośrednio uzależniony tylko od stanu majątkowego rodziców. Cechami równie ważnymi, czasami wręcz prymarnymi są wykształcenie i miejsce zamieszkania, które stwarzają w połączeniu z zasobami rodziców odpowiednio bogate środowisko wychowawcze¹³.

Współczesny socjologiczny obraz rodzin żyjących w dostatku w większych miastach, legitymujących się dyplomem wyższych uczelni, nie jest kompatybilny z popularnymi sędami publicystycznymi o częstych w tej grupie rozwodach, o całkowitym braku czasu na życie rodzinne, o napięciach rodzących się z ustawicznego stresu, uniemożliwiających dzieciom majątnych rodziców przeżycie szczęśliwego dzieciństwa. Paradoksalnie, w rzeczywistości społecznej te problemy – rozwody, samotne rodzicielstwo, kłótnie, brak czasu dla dziecka – dotyczą raczej osób żyjących w ubóstwie.

Dokonując rekapitulacji powyższych rozważań próżno staralibyśmy się wysnuć jednoznaczne, klarowne wnioski. Macierzyństwo i towarzyszące mu decyzje to nie algorytm, nie znajdujemy prostych reguł do jego rozwiązania. Opieranie przez kobietę swych prokreacyjnych wyborów na instynkcie, uczuciach, zdrowym rozsądku czy chłodnej kalkulacji może się okazać w jednym przypadku słuszne, w innym nie. Sądzę jednak, że nie o słuszność kryteriów iść powinno, ale o uszanowanie jakichkolwiek indywidualnych wyborów.

LITERATURA:

- Kochanowicz J., *Trendy cywilizacyjne* [w:] *Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku*, M. Marody (red.), Warszawa 2002.
- Krzyżak T., Sieradzki S., *Ostatni rodzice*, „Wprost” 11.04.2004.
- Palska H., *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce w latach dziewięćdziesiątych*, Warszawa 2002.
- Slany K., Szczepaniak-Wiecha J., *Bezdzietność jako nowy fenomen w nowoczesnym świecie*, „Małżeństwo i Rodzina” 2003, nr 1.
- Szlendak T., *Zaniedbana piaskownica*, Warszawa 2003.

¹³ T. Szlendak, op.cit., s. 80.